



SENAT RP

ZAPIS STENOGRAFICZNY

Posiedzenie
Komisji Spraw Emigracji
i Łączności z Polakami za Granicą (66.)
w dniu 23 września 2014 r.

VIII kadencja

Porządek obrad:

1. Informacja Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna na temat sytuacji polskiej szkoły w Grodnie i Wołkowysku na Białorusi.
2. Informacja Fundacji Kresy-Syberia na temat działalności w latach 2009–2014.

(Początek posiedzenia o godzinie 14 minut 05)

(Posiedzeniu przewodniczy przewodniczący Andrzej Person)

Przewodniczący Andrzej Person:

Dzień dobry państwu.

Bardzo serdecznie witam po długiej przerwie wakacyjnej. Cieszę się, że wszyscy, zwłaszcza panie wiceprzewodniczące, są w takich dobrych nastrojach. Wszyscy opaleni, uśmiechnięci, gotowi do podjęcia trudnej pracy w naszej komisji.

Oficjalnie otwieram sześćdziesiąte szóste już posiedzenie Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą.

Porządek dzisiejszego posiedzenia, Szanowni Państwo, obejmuje cztery punkty.

Punkt pierwszy: informacja Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna na temat sytuacji polskiej szkoły w Grodnie i Wołkowysku na Białorusi.

Punkt drugi: informacja Fundacji Kresy-Syberia na temat działalności w latach 2009–2014.

Punkt trzeci: sprawozdanie pani senator Barbary Borys-Damięckiej z IV Kongresu Polskich Towarzystw Naukowych na Obczyźnie Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie pt. „Nowoczesne nauczanie tradycji ojczystych – Sybiracy i młodzież”.

Punkt czwarty: sprawy różne.

Czy ktoś z państwa ma uwagi do tego porządku? Nie ma uwag.

Zatem oficjalnie witam naszych gości przybyłych dzisiaj: panią Joannę Kozińską-Frybes, dyrektor Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Witam, Pani Dyrektor. Patrząc uważnie dookoła, to nie jest pani dyrektor. Oczywiście pani dyrektor jest obecna, ale to jest pani senator Sztark, która też przybyła na posiedzenie. MSZ reprezentuje dzisiaj tylko pani dyrektor, bardzo się cieszymy, że pani przybyła.

Obecni są także przedstawiciele Fundacji Kresy-Syberia. Nie ma jeszcze pana prezesa, ale przybędzie.

(Głos z sali: Przybędzie.)

Przybędzie. Pan prezes przybędzie lada moment.

Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Wilna i Grodna reprezentują pan Jerzy Januszewski i pan prezes Lesław Skinder, których serdecznie witamy. Witamy również panią przewodniczącą zarządu, tak?

(Głos z sali: Jest nieobecna.)

...nieobecna, a nie, z Fundacji Kresy-Syberia. Nie ma? Bo mam całą długą listę: jest pani...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Nie pani Jola. Pani jest Jolanta? A dlaczego mi tutaj wpisano Joanna? Byłem przekonany...

(Głos z sali: Wolska, Jolanta od urodzenia.)

Aha, bardzo dziękuję, kierownik w Biurze Fundacji Kresy-Syberia.

(Głos z sali: Zawsze doradca, przepraszam.)

No właśnie, sprostujemy. I imię też. Bardzo przepraszam.

Przystępujemy do omówienia punktu pierwszego: informacja Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna.

Za chwilę oddam głos panom prezesom, ale chciałbym też poinformować, że jednym z powodów tego spotkania jest niepokojąca informacja czy informacje napływające z Białorusi na temat oświaty i szkolnictwa, na temat projektu ustawy, który może mieć bardzo negatywny wpływ. O ile wiemy, on jest w tej chwili na etapie procedowania, jeszcze nie ma go w parlamencie, ale być może w ciągu kilku miesięcy trafi do parlamentu. Bez wątpienia miałby negatywny wpływ na oświatę polską na Białorusi.

Czy pan prezes Skinder pierwszy zabierze głos, czy pan Januszewski? Który z panów?

Bardzo proszę, Panie Prezesie.

Członek Zarządu Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna Jerzy Januszewski:

Witam serdecznie.

Jestem tutaj pierwszy raz, czuję się trochę onieśmielony. Dziękuję za zaproszenie i możliwość poinformowania o sprawach, którymi się zajmujemy. Jesteśmy towarzystwem, które istnieje krótko, bo od 1995 r. Jesteśmy towarzystwem społecznym i zgodnie z nazwą zajmujemy się szkołami, przedszkolami na terenie Białorusi i Litwy.

Otrzymaliśmy państwo szczegółową informację o naszej działalności, tak że nie będę się, że tak powiem, powtarzał, tylko chciałbym się zająć konkretnie sprawami szkół na Białorusi.

Po uzyskaniu niepodległości przez Białoruś w 1990 r. został utworzony Związek Polaków na Białorusi, który za podstawowy cel postawił sobie wznowienie funkcjonowania polskiego szkolnictwa. To były burzliwe czasy zarówno

w naszych dziejach, jak i w dziejach Białorusi, ale presja Polaków, których na Białorusi jest około czterystu tysięcy – ocenia się, że w samym Grodnie jest ich osiemdziesiąt tysięcy – skłoniła władze Białorusi do tego, żeby utworzyć szkoły z językiem polskim.

Rozmowy trwały od 1992 r. i były ciężkie, bo wiadomo, jaka była sytuacja polityczna na Białorusi, ale dzięki staraniom Związku Polaków, pana prezesa Gawina i senatora Stelmachowskiego w końcu doszło do porozumienia. To jest cała historia, bo odsyłano nas od Annasza do Kajfasza, do władz centralnych w Mińsku, ale w końcu władze białoruskie, za przeproszeniem, zgłupiały i scedowały to na lokalne władze grodzieńskie, i powiedziały: dogadujcie się.

I tak doszło do kuriozalnego porozumienia: stronę polską reprezentowały Wspólnota Polska i Związek Polaków, a białoruską – władze obwodu grodzieńskiego. I podpisano umowę, że powstanie taka szkoła w Grodnie.

Nie będę już mówił o historii, o korespondencji, która była prowadzona, w każdym razie decyzja zapadła w 1994 r.

Przewodniczący Andrzej Person:

Proszę, proszę kontynuować, pan prezes...

Członek Zarządu Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna Jerzy Januszewski:

Władze białoruskie, a dokładnie władze grodzieńskie, wyznaczyły teren pod budowę szkoły na obrzeżach Grodna w dzielnicy zwanej „Dziewiatówka”, gdzie były pastwiska i nieużytki, i przystąpiono do opracowania projektu. Finał był taki, że spośród kilku projektów wybrano projekt białoruski, grodzieński, który uwzględniał okoliczną architekturę, i przystąpiono do realizacji tego projektu. To było, że tak powiem, pod kontrolą Związku Polaków. Szkoła, który wygląda tak jak na tym zdjęciu, została otwarta 21 września 1996 r., czyli osiemnaście lat temu. Naukę rozpoczęto w niej 23 września.

Cieszę się, że koło mnie siedzi mój kolega Leszek, który podjął heroiczny wysiłek, pracując w Polskim Radiu, bo po wybudowaniu szkoły były tylko gołe mury. Białorusini mówili: macie szkołę, ale my wam jej nie wyposażymy. I dzięki jego akcji szkoła została wyposażona w meble i w pomoce naukowe o wartości, jak się ocenia, 300 tysięcy dolarów. Kolega wydebił to od różnych instytucji, szkoła została wyposażona i mogła rozpocząć działalność. Niektóre meble są używane do tej pory.

Miasto się rozrasta, teren jest ogromny. W planie było jeszcze polskie przedszkole. Tak było w projekcie. Niestety, umowa zawarta ze stroną białoruską jako partnera do rozmów wskazywała Związek Polaków na Białorusi. Wiemy, jaka jest sytuacja z tym związkiem, że w tej chwili są dwa związki: jeden uznawany przez władze polskie, drugi – przez władze białoruskie, rejestracji nie ma. Teren jest ogromny, można by było jeszcze coś tam zrobić, bo Białorusini przestrzegają umowy, nie zabudowują tego

terenu, nie dogęszczają i po prostu na 1/5 terenu stoi ta szkoła, a pozostała część jest niewykorzystana.

Dwa słowa o szkole. Szkoła pęka w szwach, co roku uczy się w niej od pięciuset do pięciuset dwadzieściora dzieci. Realizują program białoruski, zgodnie z umową. To jest szkoła jedenastoletnia, z tym że zgodnie z zawartą umową wszystkie przedmioty są prowadzone w języku polskim, od pierwszej klasy do jedenastej. Języki dodatkowe to język białoruski, język rosyjski i od czwartej klasy język angielski. Poziom nauczania jest bardzo wysoki i uczniowie zdobywają wszystkie możliwe nagrody.

Przy szkole działa też drużyna harcerska. Działa na podstawie statutu polskiego harcerstwa. To jest zdjęcie z obozu, zaraz opowiem coś więcej. Drużyna jest nieduża – pięćdziesiąt osób – ale utrzymuje kontakty z polskimi harcerzami i w miarę możliwości uczestniczy we wspólnych obozach.

My, jako towarzystwo, staramy się pomóc tej szkole, uwzględniając współczesne realia. Podstawowa kwestia: wszystkich pierwszoklasistów, a jest ich w Grodnie osiemdziesięcioro – osiemdziesięcioro pięcioro, wyposażamy w tornistry z książkami do nauki języka polskiego i wszystkimi przyborami szkolnymi. Wszystkie dzieciaki. Można by było tych dzieci przyjąć więcej, bo jest ogromna presja, ale jest – może użyję złego słowa – tak zwana selekcja ze znajomości języka itd., taki jakby wstępny egzamin, bo szkoła nie może już pomieścić więcej osób. Zresztą białoruskie przepisy oświatowe ograniczają liczbę uczniów w klasie do dwudziestu...

(Głos z sali: Sanitarne.)

...sanitarne, do dwudziestu pięciu.

Przy szkołach działają też różne zespoły – instrumentalne, chór itd. My, jako towarzystwo, postawiliśmy sobie za cel, żeby pokazać tym dzieciom Polskę, przybliżyć historię, kulturę i organizowaliśmy wycieczki do Polski – do Warszawy, Krakowa, Żelazowej Woli. To były niewielkie grupy. Traktowano to jako wyróżnienie, jako nagrodę dla tych dzieciaków. To jest na przykład zdjęcie z koncertu chóru tej szkoły w Katedrze Wojska Polskiego z okazji święta 3 Maja.

To wszystko finansujemy z pieniędzy, które kolega Skinder uzyskał dzięki akcji promocyjnej w Polskim Radiu. Zebrał prawie 90 tysięcy zł i po prostu z tego to finansujemy. Te plecaki, te przyjazdy tych grup. Ale jeśli chodzi o przyjazdy tych grup, to mówię o tym w czasie przeszłym. Bo od 2012 r., kiedy to – zaraz rozwinę temat – finansowanie przejęło Ministerstwo Spraw Zagranicznych, to my możemy te pieniądze tylko, za przeproszeniem, powąchać. Niestety, pomimo wniosków, uzasadnienia itd. nie mamy, że tak powiem, z tego...

Pokróćce powiem, że sama akcja przekazania tych plecaków, bo to dotyczy też drugiej szkoły w Wołkowysku, o której powiem później parę słów, to jest około 22 tysięcy zł, taki jest koszt, bo jest sto dwadzieścioro dzieci, do tego jeszcze w okresie Bożego Narodzenia fundujemy paczki ze słodyczami, fundowaliśmy, i to jest 8 tysięcy zł, czyli to jest wydatek 30 tysięcy zł, które...

Kilkudniowa wycieczka takiej grupy kosztuje około 15 tysięcy zł. Staraliśmy się, żeby nocleg i wyżywienie były jak najtańsze. I to jest około 15 tysięcy zł. To jest zdjęcie

z Warszawy, z tej ostatniej wycieczki szkolnej z 2012 r., grupa była w Warszawie, między innymi zrobiono to zdjęcie pod Barbakanem. O tym wszystkim mówię w czasie przeszłym.

Co jeszcze? Nasza organizacja, nasze towarzystwo zostało wciśnięte w Domu Polonii do pokoju o powierzchni 12 m², w którym działa osiem różnych towarzystw kresowych. Na tym zdjęciu widzą państwo, jak wygląda przygotowywanie do wysyłki tych paczek dla pierwszaków. Tak to właśnie wygląda, to jest nasza ekipa. Ta praca wymaga benedyktyńskiej cierpliwości, żeby to wszystko skompletować, a wcześniej jak najtaniej kupić. I tak jak mówię, na Białoruś wysyłamy co roku sto dwadzieścia takich paczek.

Pozwoliłem sobie zrobić zdjęcie z ostatniego transportu, który był przygotowany na Białoruś. Tak to wszystko wygląda, to jest piętnaście paczek z tymi plecakami, do tego dochodzi jeszcze wyposażenie różnych pracowni. Staramy się na przykład uzyskać komputery od sponsorów, między innymi siedem komputerów przekazało nam Polskie Radio i potem je tam przetransportowaliśmy. To jest nasza działalność, jeżeli chodzi o Grodno.

Druga szkoła – w Wołkowysku – jest dużo mniejsza. Wołkowysk leży 80 km od Grodna. Szkoła została wybudowana dwa lata po grodzieńskiej, działa na takich samych zasadach, uczy się tam około dwustu – dwustu dziesięciorga dzieci, szkoła jest piękna. Nauka jest również prowadzona tym systemem jedenastoletnim.

My, jako towarzystwo, staramy się tę młodzież w jakiś sposób wychowywać w duchu polskim, mając świadomość, że to są obywatele Białorusi – z tym że oni są narodowości polskiej – i to podkreślamy na każdym kroku, żeby oni tego nie demonstrowali, ale podkreślają to swoim zachowaniem, podkreślają to wynikami w nauce. Prawie wszyscy absolwenci tych szkół dostają się na wyższe uczelnie.

Co jeszcze? Opuszczają szkołę ze znajomością czterech języków: polskiego, białoruskiego, rosyjskiego i angielskiego. Działają też drużyny sportowe.

Szkoły są już wiekowe, bo grodzieńska ma osiemnaście lat, a wołkowyska – szesnaście, i obie wymagają remontu. Władze białoruskie, czując się, że tak powiem, administratorami tych szkół, dają jakieś grosze na remonty, na bieżące utrzymanie, ale żeby, że tak powiem, dokuczyć, to zezwalają na zakup materiałów, a wykonawstwo musi być samodzielne. I na przykład ta piękna szkoła w Wołkowysku była malowana z zewnątrz przez nauczycielki, sprzątaczkę i personel techniczny, bo nie wolno było nikogo z zewnątrz zatrudnić.

Pokróćce powiem tak: stanęliśmy przed dylematem, czy jeszcze działać rok lub dwa, czy po prostu zawiesić działalność i zaprzestać działalności. Kończą nam się pieniądze, które zebrał kolega Skinder, kończą nam się pieniądze, które kiedyś dostaliśmy z Biura Polonijnego Senatu. Departament Ministerstwa Spraw Zagranicznych zarządzający teraz pieniędzmi po prostu nie czuje sprawy i działa – powiem może dosadnie – tak jak carski urzędnik: jeśli we wniosku jest jakiś błąd czy coś, to zostaje on odrzucony. Przydział pieniędzy odbywa się raz na dwa lata, więc jesteśmy, że tak powiem, pod ścianą. Nie wiemy, co robić.

Nasza pomoc jest potrzebna, bo na Białorusi nie drukuje się żadnych podręczników i niczego do nauki. To my to wszystko dostarczamy. Na przykład jeśli chodzi o lektury, to my wyposażyliśmy bibliotekę. Ale nasze możliwości już się wyczerpały. Poza tym jesteśmy już wiekowi i nie zawsze zdrowie i czas pozwalają nam, żeby tam pojechać i w jakiś sposób działać, a bez pieniędzy nie potrafimy dalej funkcjonować. To tyle miałbym do powiedzenia.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo, Panie Prezesie.

Szkoda, że taki minorowy nastrój, ale taka jest sytuacja.

(Członek Zarządu Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna Jerzy Januszewski: Takie jest życie.)

Takie jest życie.

Otwieram dyskusję.

Pierwsza do głosu zapisała się pani przewodnicząca, senator Barbara Borys-Damięcka.

Bardzo proszę, Pani Senator.

Senator Barbara Borys-Damięcka:

Ja chciałabym nie tyle zabrać głos w wielu sprawach, ile zwrócić uwagę na to, że Ministerstwo Edukacji Narodowej rozszerzyło swoją działalność na rzecz edukacji Polaków za granicą i należałoby się skontaktować z ORPEG, który działa z ramienia Ministerstwa Edukacji Narodowej i posiada podręczniki, które może nieodpłatnie przekazywać szkołom. O ile się orientuję, należy się tam zgłaszać do końca września, żeby składać zapotrzebowanie na podręczniki dla szkół i na inne pomoce.

Jak powiedziała pani Kluzik-Rostkowska, Ministerstwo Spraw Zagranicznych przekazało około 10 milionów zł – tak przynajmniej powiedziała pani minister – Ministerstwu Edukacji Narodowej właśnie na pomoc szkolnictwu zagranicznemu. I wydaje mi się, że gdybyście państwo weszli na stronę internetową ORPEG, to tam są absolutnie wszystkie informacje mówiące o tym, jakie formalności trzeba załatwić i o jaką pomoc można się zwrócić. Te informacje zostały nam przekazane na IV Kongresie, który odbył się we wrześniu w Krakowie, a poświęcony był między innymi edukacji Polaków za granicą. Dziękuję.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo.

Kto z państwa?

Bardzo proszę, pani przewodnicząca Sagatowska. Proszę uprzejmie.

Senator Janina Sagatowska:

Dziękuję, Panie Przewodniczący.

Za każdym razem, gdy mówimy o potrzebach Polaków na Wschodzie, czy dotyczą one mediów, oświaty, czy innych spraw, mam mieszane uczucia, delikatnie mówiąc, bo – zwracam do pani dyrektor – odkąd ministerstwo przejęło pieniądze z Senatu, to cały czas podczas omawiania tego typu spraw strona zainteresowana, tak jak państwo

z warszawskiego towarzystwa czy inne organizacje, mówią właśnie tak, a za chwilę ministerstwo mówi, że jest, można powiedzieć, prawie cudownie w każdej sprawie: że media dostają, że szkoły dostają, że po prostu ministerstwo nad tym panuje i jest dobrze, już nie powiem, bardzo dobrze. Za każdym razem – to jest taka moja uwaga – zderzamy się z tym, że ministerstwo tak właśnie mówi, jak jest cudownie, a wszyscy, którzy się tym zajmują, tak jak państwo, którzy zabiegają o pielęgnowanie tej polskości, polskiej kultury, oświaty, o wszystko, co się łączy z tym duchem narodu, żeby trwano przy polskości, przy narodzie i żeby ubogacano inne narody tą polskością, i nie szcędzą wysiłków... Ale właśnie jakoś dziwnie, odkąd MSZ ma te pieniądze w swojej gestii, to po prostu jest gorzej albo coraz gorzej.

Nie wiem, czy wszyscy koledzy zgodzą się ze mną, czy tylko niektórzy, ale słucham i nie mogę pojąć, dlaczego tu jest dobrze, a tu jest bardzo źle. I dzisiaj pana wystąpienie to potwierdziło. To jest moja uwaga. Ze smutkiem to stwierdzam na każdym posiedzeniu komisji, na różnych konferencjach, mam na myśli chociażby konferencje, które były poświęcone polskim mediom na Wschodzie, a także sytuacji uniwersytetu polonijnego w Londynie. Gdziekolwiek omawiamy tego typu sprawy, zawsze jest informacja, że MSZ właśnie czegoś zaprzestało, czegoś nie kontynuuje albo trzyma w strasznej niepewności, co pan podkreślał. Są sprawy, które muszą być kontynuowane. Nie można przydzielać środków w taki sposób, że na przykład w tym roku ktoś się natrudzi, podejmie działalność, założy towarzystwo, stowarzyszenie itd. i wydaje mu się, że idzie do przodu, pędzi, a za rok nie ma nic, nie ma nawet złotówki. I wtedy na próżno... Nie ma nic gorszego w przypadku takiej działalności, bo to po prostu podcina skrzydła i już się odechciewa każdej pracy. Bo powinniśmy tę pracę... Coraz mniej jest takich fanatycznych miłośników i Polaków z tych Kresów, którzy właśnie, no po prostu duszę dają, kładą swoje dusze po to, żeby wspierać różnymi siłami polskie sprawy od Syberii po Kazachstan. Tak jest z repatriacją i w ogóle prawie w każdej dziedzinie. Na każdym posiedzeniu robi mi się smutno. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo.

Pan senator Gogacz. Proszę uprzejmie.

Senator Stanisław Gogacz:

Ja chciałbym zabrać głos głównie w sprawie... Oczywiście bardzo chętnie wysłuchałem tego, co pan prezes miał do powiedzenia o działalności towarzystwa i o sytuacji na Białorusi. Ale pozwoliłem sobie zabrać głos, dlatego że pojawiła się ta informacja o tym, że w związku z trudnościami z pozyskaniem środków finansowych na działalność towarzystwa, na projekty, które były do tej pory realizowane, a których nie można kontynuować, rozważacie państwo pomysł, ażeby zakończyć swoją działalność.

W tej notatce, którą otrzymaliśmy, jest jeszcze jedna bardzo ważna informacja, dlatego że państwo jako towarzystwo funkcjonujecie w pewnej grupie podmiotów prawnych, stowarzyszeń, towarzystw, które funkcjonują

w tym obszarze pomocy Polakom na świecie, a w tym przypadku mówimy o Polakach na Wschodzie. I w notatce znajdujemy informacje, że państwo interesowaliście się, które organizacje o podobnym profilu działalności mają podobne problemy z uzyskaniem tych środków.

Wniosek z tego jest taki, że państwa problemy... o czym już wcześniej wiedzieliśmy, ale to jest kolejny bardzo ważny dowód, bo mamy honor osobiście poznać pana i przy okazji działalność towarzystwa, i dowiadujemy się, że w rozmowach z podmiotami o podobnym profilu działalności uzyskujecie państwo informacje, że tam jest podobna sytuacja, czyli, jak rozumiem, że być może również noszą się z zamiarem rezygnacji z działalności.

To jest bardzo niedobra informacja, dlatego że my w tym gronie, w jakim tu jesteśmy, biorąc pod uwagę te problemy, które sprawiają, że tu się spotykamy, wiemy o tym, że fundamentem pomocy dla Polaków i Polonii za granicą, fundamentem integracji nas, Polaków, gdziekolwiek mieszkamy, jest właśnie współpraca w ramach nie tylko rządu, Senatu, ale również stowarzyszeń i towarzystw.

Ja sobie nie wyobrażam sytuacji, żeby będąc gdzieś za granicą przy okazji jakiejś uroczystości, być tylko w gronie Senat, MSZ i być może jeszcze jakieś partnerskie miasto i żeby nie było wśród nas stowarzyszeń i towarzystw, które prowadzą ciężką, trudną pracę.

Mało tego, to, o czym mówię, to pochodzący z języka ekonomicznego, a od niedawna używany w zasadzie na co dzień, tak zwany kapitał społeczny, bo państwo cały czas utrzymujecie ze sobą te kontakty, dlatego ta informacja – pomimo że wcześniej usłyszeliśmy o tak wspaniałej państwa działalności – że dalsza tego typu działalność będzie trudna, sprawia jednak, że, prawdę mówiąc, coś z tym powinniśmy zrobić. Może zaapelować do MSZ, może zorganizować jakieś spotkanie, żebyśmy jednak zbilansowali te działania.

Czy polityka MSZ nie doprowadzi do tego, że podmioty o tak wspaniałym doświadczeniu i tradycji znikną z pola działania właśnie w tej sferze integracji Polaków i Polonii? Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo.

Kto z państwa?

Pani dyrektor Joanna Kozińska-Frybes. Bardzo proszę o wypowiedź, zwłaszcza o tych pieniądzech przekazanych do Ministerstwa Edukacji Narodowej, o czym wspominała pani senator Borys-Damięcka, jaka to jest kwota i jak można z tego korzystać.

Bardzo proszę.

Zastępca Dyrektora Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Joanna Kozińska-Frybes:

Dziękuję bardzo.

Ja może nie będę się odnosiła bezpośrednio do wypowiedzianych tutaj żalów. Przyjmuję je do refleksji i naprawy tego, co robimy.

Chciałabym państwu pokrótce przedstawić, jak naprawdę wygląda pomoc w zakresie edukacji. Może zacznę od Białorusi.

Otóż, tak jak zresztą mówiła pani senator, państwo od dawna domagali się, abyśmy zapewнили pewną stabilizację pomocy w zakresie edukacji, szczególnie na Wschodzie. Jak państwo wiedzą, bo to przedstawialiśmy, od zeszłego roku wprowadziliśmy tak zwane projekty modułowe, czyli projekty na dwa lata. Oznacza to, że organizacja, która podejmuje się wspierania edukacji w danym kraju wobec wszystkich szkół, dostaje gwarancje takiego finansowania na dwa lata.

Jeśli chodzi o konkurs, to wygrała go Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, a jak państwo wiedzą, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” też jest organizacją, która działa na Wschodzie. W jej gestii znajduje się 1 milion 300 tysięcy zł. I obecnie program ten, z tego, co przekazała mi Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”... Notabene wydaje mi się, że do takiej rozmowy na temat Białorusi, a państwo znają wyniki konkursu, warto byłoby zaprosić również podmiot pozarządowy, który prowadzi te działania, żeby też mógł się wypowiedzieć, czy cokolwiek robi i czy tak naprawdę w ogóle nie wspiera obydwu szkół, o których wspomniano.

Z informacji, które uzyskałam z Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, wiem, że tym programem jest w tym roku objętych jedenaście tysięcy trzystu siedemdziesięciu dwóch uczniów, w tym dodatkowo czterysta pięćdziesięcioro czworo dzieci w przedszkolach.

Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” – oczywiście trudno mi się wypowiedzieć w imieniu fundacji – jest w stałym kontakcie z ORPEG, jeżeli chodzi o przekazywanie podręczników.

Problem, który rzeczywiście istnieje i o którym państwo wspomnieliście, to jest kwestia kierowania tam przez ORPEG nauczycieli. Wiadomo, że strona białoruska nie ułatwia nam sprawy. Mam na myśli kwestię wiz dla nauczycieli. Liczba nauczycieli zdecydowanie się zmniejszyła i powiem przy okazji, że w ostatni piątek odbyły się konsultacje konsularne polsko-białoruskie i w ramach *aide-mémoire*, które zostało wręczone stronie białoruskiej, poza innymi problemami, z którymi mamy do czynienia w odniesieniu do sytuacji polskiej mniejszości na Białorusi, zwróciliśmy uwagę na dwie bardzo ważne kwestie, między innymi na dążenie do szybkiego podpisania porozumienia między rządem Rzeczypospolitej Polskiej a rządem Republiki Białorusi o współpracy w dziedzinie edukacji.

Do czego jest nam potrzebne to porozumienie? To porozumienie zostało parafowane w czerwcu 2014 r. Teraz chodzi o to, żeby je podpisać, bo dla nas, z rządowego punktu widzenia, byłoby to uregulowanie sposobu kierowania nauczycieli polskich na Białoruś, tak aby to wróciło przynajmniej do poziomu, który był wcześniej.

Jeżeli chodzi o przekazywanie pieniędzy na edukację polską na Białorusi, to tak jak powiedziałam, te środki z pewnością nie są mniejsze, niż były, ale rzeczywiście są w tej chwili skonsolidowane. I to, że zdecydowaliśmy się na projekty modułowe, projekty, które konsolidują tę edukację i równomiernie rozprowadzają środki na wszyst-

kie szkoły, to był jeden z wniosków senatorów i posłów. W związku z tym trzeba, co tu dużo mówić, zdecydować, czy tę działalność ma prowadzić, pozostawiając pewne luki, wiele małych organizacji, czy też jedna organizacja, którą zobowiązujemy do tego, żeby współpracowała ze wszystkimi podmiotami. I to samo dotyczy Ukrainy, i to samo dotyczy Litwy.

Muszę powiedzieć, że byłam nie tak dawno na Litwie, na dożynkach w Solecznikach, i miałam spotkanie z Polską Macierzą Szkolną na Litwie, miałam spotkanie ze Związkiem Polaków na Litwie i oni akurat mówili, że jeżeli chodzi zarówno o bezpośrednie wsparcie szkolnictwa, jak i działania na rzecz infrastruktury w szkolnictwo na Litwie, to poprzez to, że ustabilizowaliśmy tę sytuację, ta sytuacja się bardzo poprawiła. Wydaje mi się, że Białoruś jest miejscem bardzo specyficznym. Tak jak pan mówił: nasze inwestowanie w nieruchomości, które wybudowaliśmy i które, co tu dużo mówić, i tak nam zabrano, jest dosyć skomplikowane.

Ale niewątpliwie takie możliwości są i w konkursie, tak jak powiedziałam, zapewnione jest dofinansowanie edukacji. Jeżeli chodzi o dofinansowanie infrastruktury, to w konkursie są rozdzielone specjalnie przewidziane na wspieranie infrastruktury szkolnej, gdzie tego typu projekty mogą się znaleźć.

I teraz tak, szczerze powiedziawszy, w roku 2014 nie znalazłam w konkursie żadnego z państwa wniosków. Być może się mylę. Mam przed sobą listę wniosków, które zostały złożone bezpośrednio. Nie mówię o wnioskach, które zostały złożone za pośrednictwem Wspólnoty Polskiej albo innej organizacji. Mówię o wnioskach bezpośrednich, dlatego że wygrywają organizacje takie jak Wspólnota Polska czy Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” i potem dzielą pieniądze, które dostają, występując w imieniu innych organizacji. Jeśli o to chodzi, to trudno mi coś powiedzieć. Oczywiście mogłam się rzeczywiście w tej chwili pomylić, nie twierdzę, że tak nie jest, ale takiego wniosku nie znalazłam.

Druga kwestia jest taka: pewną barierą może być to, że wnioski składane w konkursie to są wnioski powyżej 100 tysięcy zł, ale w tym roku wprowadziliśmy tak zwane projekty regrantingowe. Małe stowarzyszenia w Polsce, które mają projekty o wartości poniżej 50 tysięcy zł, mogą dostawać dotacje za pośrednictwem projektów regrantingowych. Na to było przeznaczone w tym roku 300 tysięcy zł, zostało wspartych sześć projektów do wysokości 49–50 tysięcy zł i pieniądze dostało sześć różnych małych organizacji działających na Wschodzie, dlatego że te pieniądze były przeznaczone właśnie dla mniejszych organizacji, a nie dla tych gigantów.

Generalnie, jeżeli chodzi o wsparcie naszej działalności na Wschodzie, nie mam w tej chwili takich danych, żeby państwu powiedzieć co do jednego procenta, ale niewątpliwie prawie 70% pieniędzy przewidzianych w konkursie jest kierowanych na Wschód. Trudno więc powiedzieć, że zawiesiliśmy działalność. Oczywiście możemy państwu odpowiedzieć, ile tych projektów dokładnie było, jaka jest suma – zresztą przedstawialiśmy już tego typu statystyki – i ile organizacji występuje do nas o finansowanie, jeżeli chodzi o wsparcie ich działalności na Wschodzie.

Jak powiedziałam, nacisk położyliśmy głównie na edukację i należałoby być może zaprosić także Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” z zapytaniem, że była podniesiona kwestia, że szkoła w Wołkowysku i szkoła w Grodnie nie dostają żadnych funduszy, od czasu kiedy te pieniądze zostały przesunięte do MSZ. Oczywiście dla nas to będzie sygnał, żeby sprawdzić, co się dzieje z tymi pieniędzmi, jeżeli oni tych pieniędzy tam nie przekazują. Dziękuję na razie.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo.

Bardzo proszę, pan senator Gogacz, potem pan prezes.

Senator Stanisław Gogacz:

Chciałbym prosić o dodatkowe informacje na temat szkół w Wołkowysku i w Grodnie. Status tych szkół mówi o tym, że nauczanie odbywa się w języku polskim. Teraz dostajemy informacje o rzekomo zapowiadanych zmianach w ustawodawstwie białoruskim, że niektóre z przedmiotów mogą być wykładane w języku białoruskim albo rosyjskim.

Ale proszę mi powiedzieć, jak jest, jeśli chodzi o dzień dzisiejszy, bo już kiedyś pytałem, ale nie dostałem wyraźnej odpowiedzi. Chyba pięć lat temu podczas wizyty na Białorusi otrzymaliśmy informację, że tylko fizyka jest wykładana w języku białoruskim, bo nie można się było doczekać nauczyciela fizyki. Proszę mi powiedzieć, jak to wygląda dzisiaj. Czy wszystkie przedmioty w Grodnie i w Wołkowysku są wykładane w języku polskim? Dziękuję.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo.

Jeżeli można... Na wstępie wspominałem o tym, że projekt tej ustawy jest na razie w fazie jakiegoś rozpatrywania, ale na pewno jest dla nas bardzo niebezpieczny. Czy tak, Pani Dyrektor?

Zastępca Dyrektora Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Joanna Kozińska-Frybes:

Tak. Ale pan senator ma rację, rzeczywiście w obydwu tych szkołach... nie umiem powiedzieć, czy w tej chwili to jest tylko fizyka. Przed samym wejściem na salę pytałam kolegów i rzeczywiście był taki moment, gdy część przedmiotów... To jest też kwestia woli rodziców, prawda? Wiadomo, że jeżeli chodzi o wolę rodziców, to tak samo obowiązuje po stronie polskiej, i o ile wiem, niektóre przedmioty humanistyczne są w tych szkołach wykładane w językach białoruskim lub rosyjskim.

Jeżeli pan senator chce, to my to sprawdzimy dokładnie, bo nie ma problemu, żeby sprawdzić, które to przedmioty. Powiem otwarcie: mamy z tym problem, szczególnie w perspektywie tej nieszczęsnej ustawy, która ma oddać

przede wszystkim rodzicom prawo decydowania o tym, w jakim języku mają być uczone ich dzieci. Dla nas jest to zagrożenie, dlatego że jak państwo wiedzą, posyłanie dzieci do polskiej szkoły to nie jest takie posyłanie jak w Polsce, tylko to jest pewnego rodzaju... Może bohaterstwo to za dużo powiedziane, ale to jest pewnego rodzaju...

(Głos z sali: Akt odwagi...)

...akt odwagi i manifestacja, tak. I my oczywiście możemy wszędzie tam, gdzie możemy, czyli prowadząc tę politykę małych kroków, podnosząc tę kwestię podczas konsultacji konsularnych, podczas rozmów dotyczących porozumienia edukacyjnego, domagać się od Białorusi respektowania pewnych umów, które z nami podpisano. Ale doskonale zdają sobie państwo sprawę z tego, że sytuacja z Białorusią jest trudna i nie zawsze strona białoruska respektuje, tak jak byśmy chcieli, te wszystkie zobowiązania, które podjęła. Na razie w obydwu szkołach gros przedmiotów jest wykładanych w języku polskim. I na pewno cały czas dążymy do tego, żeby to były wszystkie przedmioty i żeby było więcej nauczycieli, bo tam jest też mało nauczycieli, to jest ten problem, o którym mówiłam.

Jeżeli pan senator chciałby się dowiedzieć, które przedmioty nie są wykładane w języku polskim, to ja oferuję taką informację, tylko proszę skierować do nas takie zapytanie i wtedy je prześlemy.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo.

Pan prezes Januszewski. Proszę bardzo.

Członek Zarządu Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna Jerzy Januszewski:

Chciałbym się odnieść do pytania pana senatora w sprawie tego, że podobne problemy z przydziałem pieniędzy mają także inne organizacje. Miałem tego nie mówić, ale powiem. W Ełku na Mazurach jest grono repatriantów, jest grono ludzi ze Wschodu i tam działa filia uniwersytetu olsztyńskiego, i ci ludzie są, że tak powiem, zgromadzeni w Mazurskim Towarzystwie Naukowym, tak się nazywa, w którym działają ludzie właśnie z Kresów. I przez lata ci ludzie, pedagogzy z wykształceniem, nawet z tytułami doktorów, organizowali w okresie letnim kolonie i obozy w Ełku i w okolicy dla dzieci z Białorusi, dokładnie z Grodna i z Lidy.

Ponieważ, że tak powiem, my uważamy te dzieci za nasze dzieci, interesujemy się, co się z nimi dzieje. Dowiedzieliśmy się, że to towarzystwo w ramach tych obozów organizuje bogaty program ze zwiedzaniem, z poznawaniem historii, ze spotkaniami z rówieśnikami i w każdym takim obozie uczestniczy około siedemdziesięciorga dzieci z Grodna i z Lidy razem z opiekunami z Białorusi. W tym roku nie dostali ani grosza na taką działalność.

Mało tego, dostali piękną pochwałę z MSZ za wzorową działalność itd. i odmowę przyznania środków. Tak że może pani zanotować, Pani Dyrektor, że Mazurskie Towarzystwo Naukowe nie dostało ani złotówki.

I jeszcze dwa słowa o stosunkach polsko-białoruskich. Nie wiem, czy powinien się tym zająć MSZ, czy ktoś inny, ale prosiłbym o jakąś interwencję, żeby skonkretyzować, uzdrowić sytuację między władzami a Związkiem Polaków, bo jest teren, jest szkoła, a są dwa związki i jest sytuacja patowa, bo nie ma z kim rozmawiać. Ci odsyłają do Związku Polaków, który jest, że tak powiem, łukaszenkowski. Przejęli ośrodki kultury, polskie placówki, a nie mają pieniędzy. Z kolei popierany przez nas Związek Polaków po cichu jest finansowany i koniec. Tak że tylko to chciałbym dodać do swojej wypowiedzi: skonkretyzować ją i poprzeć przykładem, jak jest z tymi przydzielanymi pieniędzmi.

A wracając do naszych wniosków, to proszę je odszukać, Pani Dyrektor. Mogę podać kwoty, o jakie wystąpiliśmy, dokładnie 100 tysięcy 319 zł i 100 tysięcy 118 zł. Wystąpiliśmy o takie dotacje, nie dostaliśmy nic.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo.

Proszę panią dyrektor o odpowiedź na te pytania.

Potem pan senator Abgarowicz.

Zastępca Dyrektora Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Joanna Kozińska-Frybes:

Jeżeli chodzi o akcje kolonijną w tym roku, to oczywiście jest troszeczkę... Odpowiem przy okazji albo doprecyzuję to, co powiedziała pani senator. Otóż prowadziliśmy, finansowaliśmy w tym roku akcję kolonijną. Z Białorusi przyjechało do Polski dwa i pół tysiąca dzieci na sześć i pół tysiąca wszystkich objętych tą akcją. Tak że, co tu dużo mówić, prawie 40% wszystkich dzieci to były dzieci z Białorusi i dofinansowanie poszło na przyjazd kolonijne dzieci z Białorusi.

A jak to będzie wyglądało w przyszłym roku? Otóż chcemy teraz zwrócić uwagę... I to również wynika z bezpośrednich rozmów z organizacjami pozarządowymi, które prowadzą projekty edukacyjne na Wschodzie. Otóż chcemy jeszcze bardziej połączyć nauczanie języka polskiego i nauczanie polskie poza granicami kraju z koloniami w Polsce. Do tej pory zaznaczaliśmy jedynie, że te kolonie muszą mieć charakter edukacyjny i muszą integrować uczestników z dziećmi polskimi. Kontrolowaliśmy i monitorowaliśmy wiele tych kolonii, mniejszych i większych organizacji, i okazało się, że bywa bardzo różnie. I doszliśmy do wniosku, że Ministerstwo Edukacji Narodowej, które jest instytucją edukacyjną, będzie jeszcze lepiej niż my sprawowało nadzór nad tym, aby kolonie były przedłużeniem edukacji polskiej poza granicami kraju. Przekazujemy Ministerstwu Edukacji Narodowej środki w wysokości 7,5 miliona zł, poza tymi 2 milionami, które były przekazane już w roku ubiegłym na doskonalenie nauczycieli. Przekazujemy również rekomendacje, które dotyczą między innymi konieczności ścisłego powiązania szkolnictwa polskiego poza granicami kraju z koloniami. Tak jak pan powiedział, to ma być nagroda. Czyli na kolonie powinny być kwalifikowane

ze szkół te dzieci, które osiągają najlepsze rezultaty, nie opuszczają żadnego dnia szkolnego i chodzą na te zajęcia i to one powinny przyjeżdżać do Polski. Oczywiście, kiedy już te najlepsze dzieci zakwalifikowaliśmy, to drugim kryterium jest do pewnego stopnia status materialny. Ale to nie są kolonie charytatywne, tylko to są kolonie edukacyjne. I takie powinny być. I dopiero w momencie, kiedy ta pula dzieci, które mogłyby być skierowane za pośrednictwem szkół objętych programami wsparcia i które uczą się języka polskiego poza granicami kraju, jest wyczerpana, możemy wtedy na te kolonie zapraszać inne dzieci.

Wydaje mi się, że rzeczywiście liczba dzieci białoruskich... Jest mi żal, że nie przyjechało ich więcej, ale projektów kolonijnych było trzy razy więcej niż pieniędzy, które mogliśmy przyznać. I tak jak powiedziałam: z Białorusi przyjechało do Polski ponad dwa i pół tysiąca dzieci. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo.

Pan senator Abgarowicz.

Senator Łukasz Abgarowicz:

Ja bym chciał dojść do pewnych konkluzji generalnych, jeśli można. Chciałbym najpierw powiedzieć o wyraźnej różnicy w pracy Senatu i w pracy ministerstwa, która wynika w gruncie rzeczy z usytuowania tych dwóch organów.

W czasie, kiedy Senat dzielił pieniądze, budowany był bardzo szeroki strumień aktywności społecznej, wspierający te środki, którymi dysponuje państwo, przez bardzo liczne organizacje. Miało to swoje zalety, miało to swoje wady. Jak rozumiem, państwo niejako agregują te działania i wydaje mi się, że to może dać dobry wynik, dobry przegląd spraw i na pewno prowadzi do usprawnienia zarządzania środkami i sprawowania nad nimi kontroli. Bardzo dobrze też, że się wydłuża pracę organizacji ponad jeden rok.

Ale wydaje mi się, że trzeba też zwrócić uwagę na ten strumień powiązań społecznych, aktywności społecznej, który bywa tracony. Poznaliśmy właśnie przykład takiego zdarzenia. Tymczasem aktywność ludzka jest nie do przecenienia, dlatego że buduje związki personalne między naszymi rodakami za granicą a różnymi środowiskami w Polsce. To jest jedna kwestia.

Druga kwestia jest taka, że poza tą aktywnością i pracą społeczną dokładane są również środki. I chcę zwrócić uwagę na błędy, jak mi się wydaje, jeżeli chodzi o kolonie. Zmiana podmiotu ze Wspólnoty Polskiej na inny, który organizował w tym roku akcję kolonijną, utrudniła rozwój projektu, który zyskiwał ogromne współfinansowanie – choćby ze strony samorządów. Wspólnota Polska weszła w taki projekt jeszcze za życia świętej pamięci Macieja Płażyńskiego, który zaprosił do współpracy samorządy, skąd pochodziła ponad połowa środków, a to znaczy, że środki państwowe były multiplikowane. Włączało się w to również bardzo wiele rozmaitych środowisk.

Myślę, że to jest problem do przedyskutowania i do rozwiązania. Wydaje mi się, że wielką szkodą by było... Choć muszę też stwierdzić, że bywały takie małe organiza-

cje, które się nastawiały na życie ze środków publicznych, ale nie było ich wiele. Zdecydowana większość dokłada starań, organizuje dodatkowe środki i utrata tej aktywności społecznej i tych powiązań, o których mówię, środowiskowych, międzyśrodowiskowych, byłaby wielką stratą. Myślę, że warto poświęcić temu oddzielną rozmowę i zastanowić się, jak zaradzić temu problemowi.

Ja wiem, że zadaniem środków publicznych nie jest wspieranie polskich NGO – nie. Ale zwrócenie uwagi na te powiązania i aktywność środowisk włączających się w pracę na rzecz Polaków za granicą też jest bardzo ważne i wydaje mi się, że nie można tego stracić. Warto się chyba zastanowić wspólnie, jak temu wszystkiemu zaradzić. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo.

Pan senator Konopka, a następnie pan prezes Skinder.

A ja powiem, że powoli będziemy zmierzać do konkluzji. I bez wątplenia potrzebne jest spotkanie komisji poświęcone w całości albo w dużej części oświacie polskiej na Białorusi z udziałem wszystkich tych fundacji, które dzisiaj albo być nie mogły, albo z innych powodów się nie znalazły na posiedzeniu, i wtedy będziemy na ten temat debatowali z ORPEG i Ministerstwem Spraw Zagranicznych.

Bardzo proszę, pan senator Konopka.

Senator Marek Konopka:

Tak jest, bardzo króciutko. Jestem z Mazur, znam to towarzystwo naukowe – potwierdzam to, co powiedział pan prezes – bardzo pręźnie działające. I może w słowach czy w zapytaniu dotyczącym przyjazdu dzieci z Białorusi na kolonie nie chodziło o to, ile ich przyjechało i czy w ogóle nie było tych wyjazdów kolonijnych, tylko o to, że to jest jak gdyby zatracenie aktywności właśnie tych ludzi, którzy chcą to robić, bo Mazurskie Towarzystwo Naukowe od wielu, wielu lat dostawało środki i rzeczywiście wkładało wiele, wiele wysiłku i pracy w organizację tych kolonii. Ale także, tak jak powiedział pan senator Abgarowicz, pozyskiwało środki od miasta, czyli to nie były tylko i wyłącznie te pieniądze z MSZ czy poprzednio z Senatu, ale szło na to wiele pieniędzy pozyskiwanych z różnych innych środowisk. I to trzeba było wykorzystać.

My nawet mówiliśmy, dzieląc te pieniądze, że im więcej dochodu własnego pokaże organizacja, tym większe ma szanse na pozyskanie środków właśnie na pomoc Polakom czy Polonii za granicą. Dziękuję.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo.

Już oddaję głos panu prezesowi Skinderowi, dodając tylko, o czym pewnie większość wie – a ja miałem okazję kibicować budowie szkoły – że zaangażowanie pana redaktora Skindera, pomimo kłopotów, jakie napotykał, i tyle ciężkiej pracy, żeby powstała ta szkoła w Grodnie, jest godne największego szacunku.

Bardzo proszę, Leszku.

Wiceprezes Zarządu Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna Lesław Skinder:

Szanowny Panie Przewodniczący! Szanowne Panie Senator i Szanowni Panowie Senatorowie! Szanowni Zebrani!

Nie będę mówił o żadnej konkretnej sprawie, bo to poruszał kolega, poza tym myśmy się przyzwyczaili do tego, że nie oglądamy się naokoło, tylko zakasujemy rękawy i staramy się sami robić to, co trzeba, i zbierać pieniądze. Gdybym się w kółko oglądał na innych, to nie udałoby mi się zrobić tego, co zrobiłem przed laty dzięki apelowi na antenie Polskiego Radia, a mianowicie zebrać 300 tysięcy dolarów amerykańskich na wyposażenie polskich szkół w Grodnie i w Wołkowysku.

Ja sam sobie nie wierzyłem, przecierałem oczy ze zdumienia, a znajomi mówili: „Leszku, czy masz na wszystko dokumentację, żeby cię nie posądzono, że jakieś pieniądze popłynęły gdzieś bokiem”. Ręce mam czyste i pieniądze bokiem nie popłynęły, a wyposażenie szkół w Grodnie i w Wołkowysku, o co się troszczyłem od osiemnastu lat, dowodzi, że jak się chce, to można dużo zrobić. Bez względu na to, ile się ma tych środków. Ważne, żeby wystarczało sił, mimo lat, a jak się jest po osiemdziesiątce, to tych sił jest troszeczkę mało, ale gdyby komuś sił brakowało, to zgłaszam chęć pomocy, damy radę.

Trudno jest jednak czasami działać, dlatego że człowiek spotyka się z niepojętą dla mnie obojętnością w różnego rodzaju urzędach i instytucjach w Polsce. To nie jest krytyka tych, którzy są na tej sali, tacy nie przychodzą na tego rodzaju spotkania. Ale jakże często w różnego rodzaju przebogatych firmach – i prywatnych, i państwowych – kiedy prosimy o drobiazgi, spotykamy się z tak dziwnym spojrzeniem, ironicznym, albo ze wzruszeniem ramionami: to do nas o to pukacie, nie możecie znaleźć innych źródeł? A do kogo mamy pukać, u licha, jak nie do ludzi, którzy śpią na pieniądzech? A takich w Polsce nie brakuje. Niestety, rozmowa z większością tych bogatych ludzi jest szalenie utrudniona. My się nie poddajemy i nie poddamy się, jakakolwiek by była bieda, dopóki nogi nas będą nosić, nawet gdyby trzeba było dojechać tylko polskimi państwowymi środkami lokomocji do granicy, a stamtąd samochodem Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej do szkoły w Grodnie i w Wołkowysku, to dołączymy i swoje załatwimy. Ale pukanie z prośbą o pomoc do bogatych firm, do bogatych właścicieli jest czasami czymś tak poniżającym, że ja chowam swój honor do kieszeni w tym momencie, ja się tym nie przejmuję, bo ja się nie wstydzę tego, co zrobiłem. Jest mi jednak czasami po prostu żal, że wielu rodaków stało się takimi sobkami. Bo są ludzie, którzy śpią na pieniądzach i dla nich wydanie 50, 100 tysięcy zł nie byłoby problemem, ale do takich my się w ogóle nie zwracamy, bo w ich przypadku tylko traci się czas i traci się nerwy. Czasami czujemy się bardzo źle, kiedy zaglądamy na Krakowskie Przedmieście do budynku, o który tak skutecznie walczył pan profesor Stelmachowski. Pan profesor, którego piękne zdjęcie znajduje się naprzeciw, tak zawsze mi mówił: „Panie Leszku,

widzi pan, że nogi mnie bolą, że serce mi dokucza, że z umysłem coraz gorzej, ale dopóki te trzy organy nie będą pana zawodzić, niech się pan nie poddaje”. Te słowa pana profesora Stelmachowskiego zapadły mi głęboko w pamięć, a w tymże budynku Wspólnoty Polskiej, choć oddziały stowarzyszenia są w różnych miejscach, dziś już nie ma takiej atmosfery. Mówię to z żalem i z bólem. Nawet ludzie przechodzący obok wiedzą, że ten budynek nie tętni życiem tak, jak tętnił kiedyś. Dziś pomieszczenia w tym budynku wynajmują przeróżne firmy, dla których pojęcie Kresów jest pojęciem zupełnie obcym, to ich zupełnie nie interesuje. Oni mieli pieniądze, oni wynajęli te pomieszczenia i oni tam są. Dlatego coraz mniej ludzi tam przychodzi. Czasami jest nam bardzo przykro, bo przychodzą panie czy panowie, którzy z wielkim trudem docierają na Krakowskie Przedmieście 64, i pytają, czy mogliby nam coś przekazać, żeby pomóc rodakom na Kresach, tacy ludzie są, takich ludzi jest jeszcze wielu, ale z bogatymi rozmawia się bardzo trudno. Za szybko się wzbogacili, zbyt łatwo się wzbogacili i często pycha przesłania im świadomość. To jest bardzo przykra refleksja. Mówię o tym tutaj nie dlatego, że się boję o tym powiedzieć publicznie, bo mogłoby to być źle odczytane. W zbyt dużej przyjaźni żyję od lat z prezesem Andrzejem Siezieniewskim, który okazuje nam olbrzymią serdeczność. Jeśli może podjąć jakąkolwiek decyzję, gdy w Polskim Radiu jest coś, o co nie będzie afery czy awantury, dlaczego to znowu pojedzie do Grodna, do Wołkowyska czy do Wilna, czy do Solecznik, czy jeszcze gdzieś, to mówi: „Leszku, spróbuj, pogadaj, weź to i pomóż”. Nie mówię o tym dlatego, żebym chwalił swojego prezesa, mnie to do szczęścia nie jest potrzebne ani jego pomoc, choć chciałbym mieć w życiu do czynienia tylko z osobami tak serdecznymi i rozumiejącymi sprawę jak on. Ale niestety, kiedy zwracamy się do bogatych firm, do bogatych biznesmenów, to myślę o tym, jak mocno trzymać przy sobie ręce albo jak trzymać zacisnięte zęby, żeby nie powiedzieć czegoś niegrzecznego. Bo i wykształcenie, i kultura osobista, i dusza kresowiaka, i mentalność kresowiaka nie pozwalają mi, aby obrażać kogokolwiek.

Nie wiem, Panie Przewodniczący – powiem wręcz, drogi Andrzeju, bo znamy się przecież niemal od dzieciaka – jak przemówić i kto powinien przemówić do społeczeństwa polskiego, żeby zmieniło swoją mentalność. Polska jest tu, ale jakże daleko bywała i jak daleko mogłaby być, gdyby nie to sobkowskie, wąskie spojrzenie tylko na własną kieszeń, własne podwórko i najbliższe otoczenie. Dziękuję.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo za te piękne słowa.

Cóż mogę do nich dodać, może tylko to, że przez te dwadzieścia pięć lat zobaczyliśmy też inne oblicze kapitalizmu. Niektórzy podobno dlatego są bogaci, że nie dzielą się tym bogactwem, co widać na przykładzie szkół, jednej i drugiej, i nie tylko na tych przykładach, wiele jest takich przykładów. Podziwiam panów za taką aktywność od tylu lat. Powiedziałeś, że masz ponad osiemdziesiąt lat, ale nie chce mi się w to wierzyć, wydaje mi się, że jesteśmy w równym wieku, a w każdym razie twoja energia i siła...

(*Wiceprezes Zarządu Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna Lesław Skinder: Osiemdziesiąt dziewięć.*)

(*Wypowiedź poza mikrofonem*)

Ile ma przewodniczący? Pewnie tyle, na ile się czuje, bo każdy z nas chyba tak najlepiej ocenia wiek.

Tak jak powiedziałem wcześniej, na pewno wkrótce się spotkamy, zaproszę wszystkich państwa na spotkanie, które będzie w całości poświęcone oświacie. Najlepiej w takim momencie, kiedy będziemy już wiedzieli, jaka jest sytuacja z tą ustawą, bo ona jest niezwykle istotna. Będziemy się starali wspierać was ze wszystkich sił, żeby wasze uwagi, prośby, ten taki trochę głos wołającego na puszczy nie pozostał bez echa.

Proszę bardzo.

Wiceprezes Zarządu Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna Lesław Skinder:

Chciałbym powiedzieć tylko jeszcze jedno zdanie. Kto się urodził na Kresach, na ziemiach, które utraciliśmy – zawsze mam nadzieję, że nie bezpowrotnie – nie może inaczej myśleć, działać i reagować.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękujemy bardzo.

Myślę, że te słowa są najlepszym podsumowaniem tego punktu naszych obrad.

Przechodzimy do punktu drugiego, który też jest związany z Kresami, z Syberią, ale w trochę inny sposób.

Dołączyła do nas bardzo silna ekipa. Cieszę się, że pan prezes w coraz lepszym zdrowiu...

(*Senator Barbara Borys-Damińska: Ale ciągle na wózku.*)

Ale, jak podpowiedziała mi pani przewodnicząca, ciągle na wózku. Podobno już niedługo. Zdradzę tajemnicę: kiedy pana prezesa dotknęły kłopoty zdrowotne, wydawało się, że troszkę ubyło tej energii, to pojechał na narty i wrócił właśnie na wózku. Ale to tylko na chwilę.

Kresy-Syberia to fundacja, która obchodzi w tym roku pięćdziesiąt lat niezwykle intensywnej działalności.

Bardzo proszę, pan prezes Stefan Wiśniowski.

Prezes Fundacji Kresy-Syberia Stefan Wiśniowski:

Panie Przewodniczący! Państwo Senatorowie! Szanowni Goście Komisji!

Pozwolę sobie powiedzieć jedno zdanie po angielsku. Nie wiem, czy wszyscy państwo rozumieją po angielsku. *We have here four of our members of Kresy-Siberia. Three are from Australia.* Ale przedstawię nas po polsku. Pani Anna Pacewicz jest przewodniczącą naszego zarządu międzynarodowego. Anno, proszę, wstań. Niestety, pani Anna nie mówi po polsku, ale jest Polką. Pani Jolanta Wolska, starszy radca naszej fundacji, obecnie mieszka

w Warszawie, ale większość życia spędziła w Melbourne, w Australii. I jest też z nami Polka, urodzona w Polsce, pani Paulina Kasprowicz, kierownik naszej fundacji w Polsce.

Ja nie urodziłem się na Kresach, ale mój ojciec i dziadek urodzili się na Kresach wschodnich. Muszę się przyznać, że czujemy się u państwa jak u siebie, jak w gronie rodzinnym, jak wśród przyjaciół, na posiedzeniu tej senackiej komisji. Komisja to przyjaciel Fundacji Kresy-Syberia. Dokładnie pięć lat temu byliśmy w Senacie i rozpoczęliśmy naszą działalność Wirtualnego Muzeum Kresy-Syberia. Dokładnie pięć lat później, to znaczy wcześniej, w tym tygodniu, w Dniu Sybiraka, zjawiliśmy się znów w tym samym miejscu, żeby rozpocząć naszą pierwszą konferencję międzynarodową. Tak że nasze losy się bardzo blisko łączą z Senatem Rzeczypospolitej Polskiej. To nam sprawia wielką przyjemność być z państwem dzisiaj. Jeżeli coś zblądzę w tej mojej polszczyźnie, bo urodziłem się w Kanadzie, a mieszkam w Australii, to proszę wybaczyć, proszę nie poprawiać, chyba że popełnię naprawdę fatalny błąd. Myślę, że się dogadamy.

Pani właśnie rozdała wydruk naszej prezentacji. Zapraszam, ażeby może później przeczytać, dlatego że niektóre sprawy będą tam wyłożone w szczegółach, a nie będę dzisiaj zabierał państwu czasu, aby to czytać.

Panie Przewodniczący, ile pan mi daje czasu? Bo ja chcę to oszacować...

Przewodniczący Andrzej Person:

Z sympatii do pana i z szacunku dla wspaniałej fundacji przenieśliśmy punkt trzeci, czyli sprawozdanie z kongresu, na przyszłe posiedzenie, ale niestety, o godzinie 16.00 musimy opuścić salę, bo jest następne posiedzenie komisji. Chciałbym też, żebyśmy chwilę porozmawiali po pana wystąpieniu. Czy pół godziny jest dla pana wystarczające?

(Prezes Fundacji Kresy-Syberia Stefan Wiśniowski: Na pewno.)

Dobrze, a potem będziemy rozmawiali. Mam nadzieję, jestem przekonany, że senatorowie będą mieli pytania i będziemy dyskutować.

Bardzo proszę, Panie Prezesie.

Prezes Fundacji Kresy-Syberia Stefan Wiśniowski:

Dziękuję, Panie Przewodniczący.

Bardzo byśmy cenili taką możliwość rozmowy z państwem senatorami. Mój głos może nawet pół godzinki nie wytrzyma. To zaczynamy.

Fundacja Kresy-Syberia założona była w listopadzie pięć lat temu i zarejestrowana w Warszawie, ale to jest właściwie fundacja międzynarodowa. Nasi członkowie mieszkają przeważnie za granicą, 95% naszych członków jest w tak zwanej w diasporze.

Przepraszam, akurat zerknąłem na panią dyrektor z MSZ. Zapomniałem panią, Pani Dyrektor, przywitać, tak że proszę mi wybaczyć. Mam nadzieję, że uda nam się jeszcze porozmawiać, zanim opuszczę Polskę, by wrócić do Australii.

Pierwszym naszym fundatorem był jednak Senat Rzeczypospolitej Polskiej poprzez Stowarzyszenie Wspólnota Polska. Tak było w pierwszym roku, a potem, gdy już fundacja została zarejestrowana w Polsce, to bezpośrednio wspierała nas komisja, ale dołożyli się także bardzo ważni fundatorzy: Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Narodowe Archiwum Cyfrowe i Muzeum Historii Polski. Większość naszych funduszy przyszła z Polski, z różnych organów rządowych i pozarządowych, co było dla nas bardzo ważne i jesteśmy za to bardzo wdzięczni. Do finansowania naszej pracy dołożyły się też organizacje społeczne: Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, lotnicy, Związek Osadników w Londynie, Związek Sybiraków w Warszawie, Kongres Polonii Kanadyjskiej i PAFT, to jest fundacja w Wielkiej Brytanii. Poza tym mieliśmy setki darczyńców, osób fizycznych płacących rocznie po 120 zł lub więcej. Ziarno do ziarnka i zebrała się miarka.

Nasza główna działalność, o której dzisiaj będę troszkę więcej opowiadał, to Wirtualne Muzeum Kresy-Syberia w internecie. Podaję adres: Kresy-Syberia.org. Zapraszam. Pokażę kilka zdjęć z muzeum, ale to naprawdę jest interaktywne muzeum i zachęcam, ażeby państwo osobiście w wolnej chwili je odwiedzili. Jak już wspominałem, pięć lat temu odbyło się uroczyste otwarcie w Senacie oraz w placówkach dyplomatycznych MSZ w Australii i w Wielkiej Brytanii, Kanadzie i w USA. Ponieważ to jest muzeum wirtualne, można je otworzyć jednocześnie na całym świecie i tak to zrobiliśmy. Tak jak wspominałem, Senat był naszym pierwszym i najbardziej stałym fundatorem, za co jesteśmy wdzięczni, ale poza tym pokazuję na slajdzie, że mamy ponad – nawet nie liczyłem – pięćdziesięciu sponsorów i innych organizacji, w tym... Przypadkowo są oni umieszczeni od największego do najmniejszego, to znaczy, że nasz najważniejszy fundator prywatny to Microsoft, bo podarował nam na całym świecie oprogramowanie do komputerów itd. Ale każda organizacja jest bardzo ważna. Te, które nie mogły przekazać funduszy, współpracowały z wolontariatem lub dzieliły się informacjami. To już zostawię państwu, ażeby później zobaczyć, kto tam jest.

Jakie były efekty działania fundacji? Najważniejsze dla nas to pamięć i uznawanie doświadczeń ludzi ocalałych, sybiraków, kresowiaków i kombatantów, którzy walczyli na wychodźstwie podczas II wojny światowej. Zbieraliśmy i dalej zbieramy nazwiska i biogramy, które umieszczamy na ścianie pamięci. Gromadzimy wywiady, nagrywamy wywiady i digitalizujemy zdjęcia i dokumenty, które są wszystkie przechowywane w Wirtualnym Muzeum. Dla mnie osobiście bardzo ważne jest to, że przez to doświadczenie, rozmawiając z nami lub dzieląc się swoją historią, każdy sybirak jednak czuje jakieś łagodzenie swych objawów, zaburzeń, które przeżywał przez wiele lat, szczególnie poza Polską. Myślę, że to, co przeżywały nasze rodziny, ta historia poza Polską nie jest bardzo znana. Czasem ci ludzie noszą te swoje doświadczenia przez siedemdziesiąt lat i to, że ktoś się tym interesuje, rozmawia z nimi, zapisuje, może po raz pierwszy... Nawet pamiętam, jak z panią Anną byliśmy u sybiraka, który rozplakał się przy końcu i powiedział, to jest cud, *it's a miracle, it's a miracle*, to

jest cud. Ja powiedziałem: „Jaki cud? Przecież nagrywamy dzięki nowoczesnej technologii, ale tak naprawdę nie jest taka cudowna”, a on powiedział: „To jest cud, że ktoś do mnie przyszedł po tylu latach i że ktoś chciał poznać moją historię”. Jest to dla nas bardzo ważne.

Drugi taki bardzo ważny cel i efekt to rozprzestrzenianie naszej wiedzy i docenianie na całym świecie historii II wojny światowej, szczególnie na Kresach i na wychodźstwie. Organizujemy przedstawienia, spotkania, projekcje filmowe, wydarzenia, i to nie tylko w Polsce, ale także dla całej Polonii: w Kanadzie, w Ameryce, w Wielkiej Brytanii i na Antypodach, w Argentynie i w Afryce Południowej, bo mamy członków w każdym z tych krajów. Prowadzimy bieżącą dyskusję w mediach społecznościowych, codziennie pomiędzy naszymi członkami krążą setki różnych wiadomości z wykorzystaniem różnych mediów. Mamy ponad tysiąc dwustu abonentów w naszej grupie dyskusyjnej, wyłącznie w internecie. Mamy bazę danych, ponad pięćset kontaktów, mamy ponad tysiąc ośmiuset przyjaciół na Facebooku, ponad tysiąc siedmiuset korespondentów na Twitterze i dedykowany kanał z filmami na YouTube. Jesteśmy więc obecni w sieci nie tylko poprzez stronę internetową, ale wykorzystujemy także te wszystkie media społecznościowe, które są takie ważne.

Z czego się składa właściwie to Wirtualne Muzeum? Przede wszystkim założyliśmy dziewięć galerii muzealnych i dwadzieścia dziewięć sal wystawowych. Każda sala przekazuje inną część historii. Przedstawiliśmy siedem wystaw specjalnych, zaraz wymienimy jakie. Zamieściliśmy już na ścianie pamięci ponad sześćdziesiąt pięć tysięcy nazwisk i biogramów sybiraków, kresowiaków, kombatantów i cywilów, którzy byli na wychodźstwie. Zdigitalizowaliśmy i zachowaliśmy ponad trzynaście tysięcy pięćset zdjęć i dokumentów osobistych, nagraliśmy, przerobiliśmy i przetłumaczyliśmy ponad siedemset świadectw ocalonych. Pięć lat temu zaczynaliśmy prawie od zera, więc myślę, że to jest ogromna praca. Jesteśmy bardzo szczęśliwi i myślę, że dla Senatu to też jest duży sukces.

Powiem teraz w szczegółach o naszym muzeum i naszej działalności. Wirtualne Muzeum jest przedstawione po polsku i po angielsku, *Polish and English*. Dla nas bardzo ważne jest to, żeby przekazać tę historię naszym sąsiadom poza Polską, a także drugiemu i trzeciemu pokoleniu Polaków w diasporze, tym, którzy nie zawsze rozmawiają lub czytają po polsku, ale czują się Polakami. Tak jak już przedstawiałem, muzeum jest poświęcone losom obywateli polskich, to znaczy wszystkich narodowości, wszystkich wyznań, którzy walczyli o życie i wolność podczas II wojny światowej przeciwko sowieckim i niemieckim najeźdźcom. Nie chodzi tylko o sybiraków, ale też o tych, którzy byli prześladowani przez Niemców oraz przez ukraińskich nacjonalistów na Kresach wschodnich i na uchodźstwie. Na uchodźstwie – to znaczy na Syberii, w Kazachstanie, ale także ich losy w wojsku w Anglii, we Włoszech, Francji i w osiedlach cywilnych w Afryce, w Indiach itd.

Muszę podkreślić, że zaczęliśmy od represji sowieckich, a gdy coraz więcej dowiadaliśmy się o historii naszych rodzin, to doszliśmy do wniosku, że jednak na Kresach było trzech wrogów Polaków, a nie tylko jeden wróg. Ta sprawa czasami jest delikatna i czasami kontrowersyjna, ale jako

fundacja czujemy, że jest to nasza odpowiedzialność, a żeby przekazać fakty, czyste fakty, i historię, nawet jeżeli to są trudne fakty lub wywołują nieco kontrowersji.

W tych galeriach muzealnych i w tych dwudziestu dziewięciu salach wystawowych, jak państwo widziecie na slajdzie, pokazują się ich przedstawiciele. To są osoby nieprawdziwe, to znaczy to są charaktery, to są osoby, które są wymyślone, ale na podstawie życiorysów prawdziwych ludzi. Każda z nich jest przedstawicielem, który prowadzi wirtualnie przez te nasze wystawy. Zaraz to pokażę. Państwo może nie przeczytają tego na ekranie, ale mogą państwo sprawdzić na wydruku, jakie są te galerie i poszczególne sale. Zaczynają się od Kresów wschodnich, historycznych i międzywojennych, później przechodzą do września 1939 r., inwazji niemieckiej i sowieckiej. Dalej są masowe deportacje i zbrodnia katyńska. W trzeciej galerii są sale o walce na obczyźnie żołnierzy polskich, którzy wyszli podczas kampanii wrześniowej przez Rumunię do Libanu, przez Tobruk i do Francji, Anglii, Włoch itd. Czwarta galeria, „Wyzwoleni do walki”, pokazuje tych deportowanych, którzy po tak zwanej amnestii w 1941 r. byli zwolnieni z łagrów sybirackich i którzy stworzyli wojsko pod generałem Andersem i później dalej szli do walki. Piąta galeria jest poświęcona Kresom pod okupacją niemiecką, więc właśnie w tej galerii jest sala na temat ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów. Musimy też podkreślić... Na konferencji był wyświetlany bardzo ważny i wzruszający film, nazywa się „Mój przyjaciel, mój wróg” i chciałbym podkreślić, że nasze podejście do tej historii nie jest takie, że jest naród dobry lub naród zły, tylko że są ludzie i dobrzy, i zli. Chciałbym podkreślić, że musimy jednak przyznać, że organizacje nacjonalistów ukraińskich dokonały okropnego ludobójstwa, ale też, że sąsiedzi ukraińscy ratowali naszych polskich przodków i nasze rodziny. Musimy zawsze pokazywać i dobro, i zło.

Szоста galeria jest o walce o przetrwanie. Są w niej przedstawieni ci zesłańcy sybiracy, którzy nie wyszli z armią Andersa w 1942 r., ale którzy pozostali i na przykład dołączyli do wojska generała Berlinga. Czasami niektórych na Zachodzie kusi, żeby myśleć wyłącznie o tych Polakach, którzy byli w służbie wojsk zachodnich, ale dla nas jest to bardzo ważne, żeby przekazać także historię tych, którzy byli pod dowództwem sowieckim. W ten sposób osiągamy nasz cel, który jest taki, żeby poznawali się nawzajem ludzie, którzy mieli różne przeżycia. Niektóre podobne, ale niektóre bardzo różne.

Siódma galeria jest poświęcona uchodźcom, którzy wyszli właśnie z armią Andersa w 1942 r., włącznie z moją rodziną. Poszczególne sale są poświęcone uchodźcom na Bliskim Wschodzie, w Indiach, w Afryce, w Meksyku i w Nowej Zelandii. W listopadzie tego roku będziemy obchodzić siedemdziesiątą rocznicę przetransportowania dzieci z sierocińca do Nowej Zelandii podczas wojny. Mam nadzieję, że będziemy mogli spotkać się z niektórymi senatorami z tej komisji i z osobami z urzędu do spraw kombatantów. Myślę, że będzie przedstawiciel, może pan szef będzie mógł przyjechać.

Sowiecki kontratak to galeria ósma. Tam są sale poświęcone temu okresowi, gdy Armia Czerwona pokonała Niemców i po raz drugi była okupacja Kresów wschodnich

przez władze sowieckie. W tej galerii pokazujemy również tak zwaną repatriację kresowiaków na nowe tereny uzyskane na Zachodzie. To nie była naprawdę repatriacja, ściśle mówiąc, dlatego że nie było powrotu na tereny domowe, rodzinne. To były przesiedlenia na nowe tereny i raczej przymusowe, a nie dobrowolne. Ostatnia z tych sal poświęcona jest powojennym deportacjom i represjom, do tego włączamy żołnierzy z Armii Krajowej, tak zwanych żołnierzy wyklętych, którzy też byli przez władze komunistyczne wywożeni, prześladowani i wywożeni. Ta nasza historia sięga aż od 1918 r., gdy Polska odzyskała niepodległość, aż do czasów powojennych.

Tylko dodam, że dziewiąta galeria, „Diaspora”, jest właśnie o tym, co się stało po wojnie, jaki był dylemat wygnańców na Zachodzie. A także o tych, którzy zostali na Wschodzie, w Kazachstanie, na Białorusi itd., poza granicami obecnego państwa, o tych, którzy na zawsze zostali w Związku Radzieckim – i jak to wszystko upamiętniamy w naszych rodzinach. Pokazujemy pomniki katyńskie, które powstały podczas wielu lat, pomniki deportowanym, cmentarze w tych różnych krajach.

To właśnie bardzo ambitny zakres jednego muzeum, jednego tak zwanego portalu. Wszystkie galerie są już wypełnione, ale nie do końca. Niektóre są tylko po polsku, jeszcze nie do końca po angielsku, praca nadal trwa w miarę naszych środków.

Każda z tych galerii przedstawia fakty, zdjęcia i filmy. To można zobaczyć właśnie na naszej stronie w internecie, jak państwo... Dziękuję, Ana... Miałem wylew po lewej stronie, więc jednak nadal troszeczkę mam problem z tym, co jest po mojej lewej stronie, tak jak pan przewodniczący tłumaczył, przed moim wypadkiem narciarskim...

(Przewodniczący Andrzej Person: No tak, ale kondycja znakomita, coraz lepsza. Jesteśmy pełni optymizmu.)

Dziękuję, dziękuję bardzo.

Każda z tych galerii opowiada właśnie część naszej historii w sposób bardzo osobisty i wciągający. Państwo widzicie tam postać tej pani... *What's she called?* Pani Danuta. Kim ona była? *Who is she?*

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Była na Kresach wschodnich podczas wojny. Ona opowiada tę historię z jej punktu widzenia. Każda z naszych galerii ma żołnierza, marynarza albo urzędnika polskiego rządu na wychodźstwie itd., który opowiada właśnie swą część historii.

Te galerie muzealne są stałe, ale dodajemy nowe, coraz to nowsze wystawy specjalne, czasowe. Przedstawiliśmy dotychczas siedem takich wystaw: o armii Berlinga, o Pierwszej Dywizji Pancerniej, o żołnierzach Drugiego Korpusu Polskiego, o Korpusie Ochrony Pogranicza. Była też wystawa o Białorusinach, polskich obywatelach, którzy byli w polskich formacjach wojskowych podczas wojny. Prezentowaliśmy również wystawę z pamiętnikami dzieci polskich zesłańców, każde dziecko miało taki kolorowy pamiętnik, do którego wpisywało swoje wspomnienia, dodawało rysunki. Ostatnia nasza wystawa była otwarta na konferencji, była to wystawa o marynarce wojennej.

Poza tym wspomniałem, że zgromadziliśmy dotychczas trzynaście tysięcy pięćset zdjęć i dokumentów osobistych. Pokażę to państwu, może jest akurat fragment z pamięt-

nika. Każde z tych zdjęć to jest właściwie album i w tym albumie jest więcej zdjęć i dokumentów, wszystko to zdigitalizowane przez jednego z naszych członków. I ciągle dodajemy kolejne.

Nagraliśmy ponad siedemset świadectw ocalonych i w Polsce, i na Zachodzie, ale także na Wschodzie: w Kazachstanie, na Białorusi, na Ukrainie. Jeszcze nie ma świadectw z Litwy. Każdy z tych wywiadów przerabiamy, ażeby był taki malutki wątek, coś najbardziej ciekawego, tak że są takie wątki od dwóch do trzech minut, ale każdy wywiad trwa dwie lub trzy godziny. I później, jeżeli ktoś chce mieć do tego dostęp z racji albo badawczych, albo rodzinnych, to może mieć właśnie dostęp do tych całych wywiadów.

Zamieściliśmy ponad sześćdziesiąt pięć tysięcy nazwisk i biogramów na ścianie pamięci, to jest taka wirtualna ściana. Pozwolę sobie pokazać biogram mego ojca, Zbigniewa Waclawa Wiśniowskiego. Na zdjęciu jest w mundurze nie kadeckim, ale w mundurze wojska angielskiego, dlatego że od razu po wojnie przeszedł szkołę junaków, junacką szkołę kadetów do wojska angielskiego w Anglii. Zwracam szczególną uwagę na te zbiory dlatego, że każde z tych nazwisk to jest taki żywy i stały pomnik. Można wpisać nie tylko nazwiska żołnierzy, cywilów, którzy przeżyli lub stracili życie, ale można podać też różne ich dane, dane rodzinne, informacje, jakie mieli przeżycia, można umieścić fotografię. Tak że jest to naprawdę żywa pamiątka tych ludzi. Dla nas ta historia – Kresy, Syberia i wychodźstwo – to nie jest historia sucha, historia wielkich generałów lub przewodniczących, ale jest to historia złożona z osobistych doświadczeń naszych rodzin i naszych rodaków.

Co do przyszłości...

Panie Przewodniczący, już prawie kończę.

(Przewodniczący Andrzej Person: Cały czas kontroluję czas. Spokojnie.)

Dziękuję bardzo.

Myślę, że nadal mieszczę się w czasie, który wyznaczył pan przewodniczący.

(Przewodniczący Andrzej Person: Tak.)

Zwykle tak nie jest, muszę to podkreślić, ale dzisiaj akurat...

(Przewodniczący Andrzej Person: Obaj mamy tę przy padłość, takiego nadmiernego mówienia.)

Dziękuję.

Naszą konferencję otworzył pan wicemarszałek Stanisław Karczewski w imieniu pana marszałka Bogdana Borusewicza, który – muszę podkreślić – jest patronem honorowym naszego Muzeum Wirtualnego już od pięciu lat. Pan wicemarszałek otworzył konferencję dwa dni temu, a w piątek ją zakończyliśmy. W piątek było omówionych sześć projektów. Nie była to konferencja taka, gdzie tylko słuchaliśmy różnych wystąpień, gdzie tylko oglądaliśmy filmy i gdzie tylko jedliśmy i piliśmy razem, choć to wszystko tam było. Dla mnie najważniejsze jest to, że jako zgromadzenie ponad stu delegatów z całego świata i z Polski pracowaliśmy razem nad naszą przyszłością.

Jakie projekty będą naszym następnym priorytetem? Chciałbym przedstawić sześć tych, które zostały wysunięte. Dla mnie bardzo ciekawy projekt to „Efekty międzypokoleniowe”. Chodzi o to drugie, trzecie pokolenie

po sybirakach, po ludziach, którzy ocalili z Kresów na wychodźstwie. Jaką polszczyznę przekazali nam, temu drugiemu i my z kolei trzeciemu pokoleniu? Jakie były efekty: z jednej strony duma, że jesteśmy Polakami, ale z drugiej strony być może były jakieś efekty negatywne? Chodzi też o to, by zrozumieć, jak przeżyli swoje życie nasi rodzice, nasi dziadkowie, a czasami robili dziwne rzeczy. Na przykład mój ojciec nie chciał, żebyśmy zmarnowali choćby jedną okruszynę jedzenia przy posiłku, to była mania. Dziecku trudno było to zrozumieć, ale później, gdy się zrozumie, że oni głodowali na tej Syberii, że kromka chleba to była różnica pomiędzy życiem a straceniem życia, to zaczyna się mieć więcej zrozumienia i szacunku dla naszych rodziców. To jest mały przykład. Są różne inne. Czasami ludzie się chowali pod łózkami, czasami się obawiali, że NKWD nadal ich podsłuchuje, nawet gdy są w Nowym Jorku, takie różne nawyki. Czasami byli bardzo zdenerwowani, mieli problemy uczuciowe, psychiczne. Ten projekt będzie bardzo ważny, ażeby wytłumaczyć to nie tylko nam, ale także tym, którzy przeżyli, że to jednak nie jest ich wina, że mieli takie przeżycia.

Muszę wspomnieć, że takie projekty już były wykonane przez społeczność żydowską, związane z holocaustem lub zagładą, ale dotychczas jeszcze nie było takich projektów dotyczących Polaków, szczególnie Polaków poza krajem, poza granicami. Nie wiem też, czy w Polsce były takie badania. Chcę współpracować z uniwersytetami itd., żeby mieć jak najobszerniejszy zakres tego projektu.

Drugi projekt to wyprawa rowerowa na Sybir. Dziewczyna polskiego pochodzenia mieszkająca w Anglii organizuje wyprawę rowerową do różnych łagrów, gułagów, do tych miejsc, dokąd byli wywożeni nasi rodzice i ich potomkowie. Naturalnie wyprawa odbędzie się podczas lata, a nie w zimie.

Trzeci projekt, „Jestem Polakiem w Kazachstanie”, to jest film zaprojektowany przez pana Dimę Panto, który jest Polakiem i już chyba trzecim pokoleniem pochodzenia polskiego w Kazachstanie. Jego dziadkowie byli wywiezieni. Pan Dima jest pierwszym uczniem, który wyjechał z wioski Krasnodolsk w Kazachstanie Północnym, bo otrzymał stypendium w Polsce. Teraz jest zatrudniony w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, gdzie przygotowują wystawę, i chce nakręcić film o swojej wiosce, gdzie Polacy już wymierają, gdzie polskość już ginie, zanim całkiem zniknie. To jest dla nas bardzo ważny film, bardzo ważny projekt.

Pokazywałem ścianę pamięci, na której są nazwiska i biogramy. Jest ich sześćdziesiąt pięć tysięcy, wygląda, że jest to bardzo dużo, ale musimy jeszcze zapisać i zdigitalizować ponad milion nazwisk. Mamy różne źródła, ale pamiętajcie: chodzi o wszystkich ludzi, którzy byli przesiedleni z Kresów wschodnich na Zachód. To są na przykład ci, którzy byli wywiezieni, ci, którzy byli w wojskach. Dysponujemy różnymi źródłami, ale nie mieliśmy jeszcze dostępu do wszystkich materiałów. Na przykład jest jedno źródło dotyczące Wojska Polskiego, archiwa są trzymane w Anglii, w Ministerstwie Obrony w Anglii. Każda teczka nadal tam siedzi. Rząd polski chciał już sprowadzić te dokumenty do Polski, ale Polacy, którzy mieszkają w Anglii, nie chcieli do tego jeszcze dopuścić, dlatego że czują, że to jest ich archiwum społeczne. Dla nas nie jest ważne, gdzie

to jest przechowywane fizycznie, dlatego że my zapisujemy to cyfrowo, ale to jest jeden przykład. Drugi przykład: są księgi metrykalne z ambasady perskiej, polskiej ambasady w Teheranie z 1942 r. Gdy Polacy wychodzili z Andersem, to zapisywali akty metrykalne, akty zgonu tych, którzy umarli w Rosji, w Kazachstanie. Na przykład mój dziadek Lucjan jest wpisany do tych ksiąg metrykalnych. One nie są nigdzie wystukane, wpisane, ale jest do nich dostęp.

(Zastępca Dyrektora Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Joanna Kozińska-Frybes: Przeproszam bardzo, ja z państwem i tak będę umówiona w tym tygodniu...)

Bardzo dziękujemy.

(Zastępca Dyrektora Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Joanna Kozińska-Frybes: ...W tym roku dostaliście od nas 150 tysięcy, więc jesteście w trochę lepszej sytuacji niż poprzednio...)

Tak, jesteśmy bardzo, bardzo wdzięczni.

(Zastępca Dyrektora Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Joanna Kozińska-Frybes: A jeszcze wcześniej też trochę, tak że przynajmniej do mnie nie będzie bezpośrednich zarzutów. Po prostu żegnam pracownika, który odchodzi na emeryturę, więc wypada mi tam pojechać. Tak że bardzo panów przeproszam...)

(Przewodniczący Andrzej Person: Dziękujemy.)

Bardzo dziękujemy, przewidujemy miłe spotkanie.

(Zastępca Dyrektora Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Joanna Kozińska-Frybes: Także bardzo dziękuję...)

Dziękuję, Pani Dyrektor.

(Zastępca Dyrektora Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Joanna Kozińska-Frybes: ...A my się już umówimy... i jak rozwiązać problem mniejszych organizacji, bo wiem, że taki problem jest.)

I będziemy się zwracać do pani o wsparcie tych nowych projektów w listopadzie...

(Zastępca Dyrektora Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Joanna Kozińska-Frybes: To będzie konflikt interesów, jeśli będzie mi pan o tym mówił, i nie będę mogła wam przyznać pieniędzy.)

(Wesołość na sali)

Konflikt interesów, Panie Przewodniczący, powstaje tylko wtedy, gdy są inne cele. A myślę, że cel pani dyrektor w Departamencie Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą jest zbieżny z naszym, to chciałbym tylko powiedzieć. Ale pani dyrektor na pewno żartowała.

Na naszej ścianie pamięci brakuje jeszcze ponad miliona osób. Dysponujemy tymi różnymi źródłami, ale to jest jednak bardzo trudna praca, która zajmie bardzo dużo czasu, dlatego że niektóre te źródła są w rękopisie, są tylko napisane odręcznie.

Ostatnie dwa projekty. Pierwszy dotyczy Afryki Południowej. Jest to projekt współpracy z Uniwersytetem Warszawskim, z uniwersytetem w Afryce i także z PAU, Państwową Akademią Naukową, mnie się zdaje...

(Przewodniczący Andrzej Person: Umiejętności.)

Z Państwową Akademią Umiejętności, PAU. „Rozliczenie uchodźców w Afryce”. Tam było dużo osiedli, trzydzieści tysięcy Polaków zostało przesiedlonych podczas wojny do Afryki, jako uchodźcy. To właśnie oni chcą uzupełnić tę historię.

Ostatni projekt: w następnym roku chcemy organizować różne spotkania, różne przedstawienia, wydarzenia właśnie o Katyniu. Nie zawsze jest od razu jasne, że rodziny tych oficerów i policjantów, w tym dziadka pani Anny, który był policjantem z Równego, rodziny tych, którzy byli rozstrzelani w Katyniu, w Miednoje i w różnych innych miejscach, zostały później, w czerwcu, wywiezione do łagrów, do osiedli na Syberii, do Sowietów jako elementy niebezpieczne. Ta sprawa katyńska i sprawa rodzin katyńskich bardzo blisko łączy się z sybirakami i z naszą fundacją.

To są nasze najważniejsze projekty. Jakie mamy zamiary, jakie podejmujemy zagadnienia? Pierwsza kwestia jest jasna, termin nas nagli, chcemy zrobić jak najwięcej, zanim odejdzie to całe starsze pokolenie, które codziennie się zmniejsza. W Urzędzie do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych było zarejestrowanych ponad sto tysięcy sybiraków, przy życiu pozostało już mniej niż dwadzieścia tysięcy. I co roku odchodzą coraz szybciej. Musimy działać bardzo szybko, nie tylko dlatego, że nagrywamy relacje, ale także dlatego, że gdy zbieramy zdjęcia, dokumenty, to ktoś musi opowiedzieć, kto jest na tym zdjęciu, gdzie i kiedy zostało wykonane. Inaczej takie archiwum zostaje dzieciom, ale one nie mogą tego docenić, nie wiedzą, kto tam jest, i to jest stracone. To jest dla nas najważniejsze. Zostało jeszcze jedenaście minut, już będę kończył.

(Przewodniczący Andrzej Person: Z dyskusją.)

Będzie dyskusja?

(Przewodniczący Andrzej Person: Z dyskusją.)

Mam nadzieję, że będziemy mogli troszeczkę podyskutować o tym, że nasza fundacja działa już od pięciu lat, a nasze stowarzyszenie od trzynastu lat, ale nadal brakuje nam stałego finansowania na dalszą działalność i bieżące zarządzanie. Ja pracuję społecznie, pani Jola już od trzynastu lat, ostatnie pięć lat na pełny etat, ale nie chodzi o mnie, o ludzi takich jak ja. Nie mamy po prostu środków, żeby zatrudnić pracowników i żeby mieć biuro. Pan dyrektor Muzeum Katyńskiego, nowego, w Cytadeli, zaoferował nam małe biurko, miejsce, bardzo będziemy się cieszyli. Ale jednak jako fundacja jesteśmy zawsze o jeden krok od stracenia – nie tożsamości, ale żywotności. To może na tym skończyć. Mam nadzieję, że za pięć lat znowu się spotkamy i że będę mógł wystąpić nie jako prezes, ale jako ktoś, komu udało się zorganizować duży zespół wolontariatu na całym świecie i połączyć się z państwem i z innymi zwolennikami, żeby tę pracę wykonać. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękujemy bardzo za wspaniałą prezentację i zachęcam państwa senatorów do zabierania głosu, do zadawania pytań, wysuwania sugestii.

(Prezes Fundacji Kresy-Syberia Stefan Wiśniowski: ... dotację osobistą.)

Dotacje osobiste też są wskazane.

Pani przewodnicząca?

(Senator Barbara Borys-Damięcka: Nie, ja...)

Zawsze mogę na panią liczyć.

Senator Barbara Borys-Damięcka:

...Ja uczestniczyłam w konferencji, więc posiadałam naprawdę olbrzymią ilość wiedzy i informacji. Tak się złożyło, że konferencja w Krakowie, na której też pan był, była poświęcona sybirakom. Właściwie mogę powiedzieć, że ukończyłam akademię sybiracką. Jestem zadowolona, bo ja sama jestem dzieckiem Syberii, więc dla mnie to było bardzo ważne spotkanie.

Przewodniczący Andrzej Person:

Z oceną celującą. Wystawiam jako przewodniczący.

Panie Prezesie, dodam do tego, że nasze spotkanie w Sydney, w konsulacie, z udziałem pana marszałka Borsewicz, było bardzo wzruszające i piękne. Wielu działaczy kombatanckich otrzymało odznaczenia.

Ja, w imieniu komisji, mogę panu przede wszystkim życzyć wytrwałości, z pieniędzmi jest gorzej, więc wspieramy pana psychicznie. Jest mi tym bardziej miło, że sporo członków mojej rodziny znalazło się, jak wiem, w pana Wirtualnym Muzeum, bo sam szukałem, szperałem i znalazłem. Jeden z moich bliskich kuzynów, bohater spod Monte Cassino, niedawno opowiadał państwu całą historię swojego życia i przedstawiał dokumenty.

Skoro nie ma żadnych pytań, to jeszcze raz bardzo dziękuję i do zobaczenia nie za pięć lat, tylko na pewno wcześniej. Życzymy dużo zdrowia, a z nartami to może ostrożnie, może jakieś spokojniejsze sporty: szachy, brydż, ewentualnie golf.

(Wypowiedzi w tle nagrania)

Dziękuję bardzo.

Życzymy państwu spokojnego popołudnia.

(Prezes Fundacji Kresy-Syberia Stefan Wiśniowski: I my bardzo dziękujemy.)

(Koniec posiedzenia o godzinie 15 minut 51)

Kancelaria Senatu

Opracowanie:

Biuro Prac Senackich, Dział Stenogramów

Druk i łamanie: Biuro Informatyki, Dział Edycji i Poligrafii